

Z przedmowy do książki Miguela Angela Estrelli "Musique pour l'espérance" (1997)

Przez długie lata Miguel Angel Estrella był dla mnie tylko nazwiskiem, płytą i legendą: nazwiskiem wielkiego argentyńskiego pianisty, który był jednym z najwybitniejszych uczniów Nadii Boulanger, płytą, na której utrwalona została pewna partita Bacha, i wreszcie legendą artysty uwięzionego za swoje idee i opór wobec dwóch najokrutniejszych dyktatur Ameryki Łacińskiej – tej, która trzymała pod butem jego kraj, Argentynę, i tej, która, w Urugwaju, wtrąciła go do więzienia.

Czy mieliśmy go jeszcze kiedykolwiek zobaczyć? W Urugwaju czy w Argentynie, zaczynało się o tym wiedzieć coraz więcej, dochodziło przecież do owych „porwań” i „zniknięć”, które rozpościerały widmo terroru nad tymi społeczeństwami, znanymi wcześniej ze swego bujnego życia artystycznego i kulturalnego. Słowo *Missing* nie było jeszcze tytułem filmu Costy Gavras, lecz wiele mówiącym słowem: „zaginiony...”. Od Buenos Aires po Montevideo, podobnie jak w Santiago de Chile, nie było nawet miejsca, gdzie można by pomstować na śmierć. Pustka. Zniknięcie...

A potem pewnego wieczoru, na scenie sali Pleyel, podczas koncertu, którego organizatorami byli Rostropowicz i Vischniewskaja, ukazał się niskiego wzrostu mężczyzna o krótko ostrzyżonej czaszce: „To on! To Miguel!” Dopiero co wyrwany z łapsk dozorców więziennych Urugwaju dzięki nieustępliwej walce, którą toczyli jego nieustraszeni przyjaciele – Yves Haguener, Nadia Boulanger, Henri Dutilleux, Yehudi Menuhin, Ariane Mnouchkine i inni – był oto tutaj, Miguel, jeszcze umęczony, z rękami bezwładnymi, poddawany systematycznym torturom przez katów z Montevideo. Ale żywy.

Dwa miesiące później zatelefonował do mnie nasz wspólny znajomy Alain de La Morandais: „Czy chciałby pan poznać Miguela Angela Estrellę?” Pytanie! Tego wieczoru to już nie była legenda, już nie sławne nazwisko, już nie cudowna płyta: „Nazywają mnie Chango. A Ciebie?” Taka czystość, jaka możliwa jest tylko w przyjaźni, i zatroskanie o sukcesy i perypetie. Zdarzają się takie chwile, jak tamta, kiedy wszystko się rozplomienia.

Krótko mówiąc, nagle zostałem włączony w cudowną historię, w historię zmartwychwstania wielkiego artysty, który doświadczywszy tortur, z tygodnia na tydzień odzyskiwał swoje dłonie i swój kunszt. Te dłonie, które, po wyjściu z sal tortur, deptane buciorami, miażdżone pałkami, rażone prądem, „były – jak mówił – niczym piłki futbolowe”. A kiedy o futbolu mówi Argentyńczyk...

Kilka miesięcy później słuchaliśmy go, jak pewnego wieczoru grał Haendla i Brahmsa. Nie ulegało wątpliwości, że jego dłonie zostały mu zwrócone. Innego wieczoru zagrał *Marsz żałobny* dla Polski, która właśnie przeżyła 13 grudnia 1981, a tej nocy internowani z Gdańska musieli poczuć, jak po ich twarzach przeszło ciepło czułości.

Czy miał się zgodzić, aby z jego okropnych doświadczeń zrobiono książkę? „Pod warunkiem, że będzie to skromny wydawca, a dochód zostanie przeznaczony na rzecz stowarzyszenia, które właśnie założyłem, *Musique Espérance*, dla wspomagania osób wydziedziczonych, zawiedzionych, chorych, więźniów”.

Przez minione piętnaście lat *Musique Espérance* rozwinęła się, i zwiększyło się również międzynarodowe oddziaływanie Miguela Angela Estrelli.

JEAN LACOUTURE